WSPOMNIENIA Z WŁOCH; JESIEŃ 1969 ROKU

Agnieszka Muszyńska

Na jesieni 1969 roku zupełnie niespodziewanie zostałam wydelegowana do Włoch przez mój Instytut Podstawowych Problemów Techniki (IPPT) Polskiej Akademii Nauk. Niespodzianka polegała na tym, że ktoś wytypowany z Zakładu Mechaniki Ośrodków Ciągłych (ZMOC) nie mógł pojechać, a ja, z innego zakładu IPPT, Zakładu Układów Mechanicznych (który miał dużo gorsze "układy na górze"), nadawalam się na jego miejsce. Nie często taka gratka się zdarzała! Zwykle w podobnych przypadkach było dużo innych ZMOC-owców czekających na takie "wolne miejsca".

Rok wcześniej, na północno-wschodnim krańcu Włoch, w Udine nad rzeka Tagliamento, w prowincji Friuli-Wenecji Julijskiej (Giulia), powstał nowy ośrodek naukowy: International Centre for Mechanical Sciences (CISM). Jego siedzibą został uroczy pałacyk z 15-go wieku, Palazzo del Torso na placu Piazza Garibaldi Nr. 18. Jednym z założycieli tego ośrodka był Profesor Wacław Olszak, twórca polskiej szkoły teorii plastyczności i ówczesny Dyrektor IPPT. Historia założenia Ośrodka związana jest z długotrwałą przyjaźnią trzech profesorów Nauk Technicznych: Profesora Olszaka, Hermann'a Shaefer'a (Niemca) oraz Luigi Sobrero (Włocha). Ich przyjaźń zapoczątkowana została jeszcze na studiach, bodaj w latach 1920-ych. Planowali oni stworzenie takiego Ośrodka od dawna. Ale okazja nadarzyła się dopiero w roku 1968-mym. We włoskim Udine, sędziwa Contessa del Torso, właścicielka Palazzo del Torso, owdowiała i zdecydowała się na ofiarowanie tego pałacu władzom miejskim. Te z kolei, zgodziły się na ulokowanie w nim CISM-u. W umowie był jednak warunek, że Contessa ma prawo mieszkać w wydzielonej części swego pałacu aż do śmierci.



Palazzo del Torso w Udine

Wszyscy trzej założyciele CISM-u byli obecni na tym inauguracyjnym seminarium, jak również uczestniczyli w większości imprez, organizowanych przez CISM. Profesor Olaszak miał zawsze miłe słowa dla naszej polskiej 8-mioosobowej grupy. Opowiedział nam całą historię założenia CISM-u. Układ z Contessą był korzystny, ale niezbyt wygodny dla organizacji. Każdego ranka Profesor Olszak pukał do drzwi apartamentów Contessy, by powiedzieć jej "Dzień dobry". Przyznał, że po kilku miesiącach takich codziennych porannych wizyt u Contessy mówi już nie afirmatywnie "Dzień dobry!" lecz raczej pytająco, "Dzień dobry??"…



Jedna z sal wykładowych Pałacu del Torso z freskami Andrea Urbani

Nasze seminarium trwało 6 tygodni. Wykłady odbywały się w pięknej amfiteatralnej sali, udekorowanej freskami włoskich mistrzów oraz starymi obrazami – włoskimi pejzażami oraz portretami, zapewne przodków rodziny Contessy. Wykładowcami na seminarium byli profesorowie z różnych krajów Europy. Uczestnicy i wykładowcy seminarium pochodzili z Włoch, Niemiec (wyłącznie z RFN), Portugalii, Hiszpanii, Jugosławii i Polski. Językiem seminarium był angielski.



Jeden z fresków Andrea Chiarlottini w Palazzo del Torso

Wskutek typowych problemów z paszportem i wizą, związanych z na-

głą zmianą decyzji władz co do uczestnictwa w seminarium, mój przyjazd do Udine opóźnił się o kilka dni. Wreszcie po szczęśliwym załatwieniu spraw oficjalnych poleciałam z Warszawy do Rzymu, gdzie w Polskim Ośrodku miałam odebrać pieniądze (dewizy!) i potrzebne dokumenty. Miły pracownik tego Ośrodka spotkał mnie na lotnisku, zawiózł do wynajętego dla mnie hotelu i wręczył mi nie tylko kopertę ze wspomnianymi wyżej papierami i pieniędzmi, ale również i mapę Rzymu z zaznaczonymi ołówkiem "ważnymi zabytkami, miejscami, które trzeba obejrzeć". Miałam cały jeden dzień na zwiedzanie Rzymu – miasta, w którym nigdy przedtem nie byłam. Zawsze bardzo lubiłam zwiedzać nieznane miejsca, chodzić z mapą po ulicach do wyznaczonego sobie celu. Wspaniała wrześniowa pogoda sprzyjała takiej wycieczce po mieście.

Pierwszym wrażeniem z Rzymu była otwartość i przyjazność spotykanych ludzi. Jakaż ogromna różnica między Rzymem a Paryżem! (Już nie mówiąc o Warszawie…) W Paryżu, jedynym dotychczas znanym mi lepiej dużym mieście Europy Zachodniej, mieszkałam kilka tygodni w 1963 roku. W Paryżu na ogół aroganccy ludzie, zasępieni, zaabsorbowani swoimi sprawami, mijają się w pośpiechu. Nie mają czasu nawet popatrzeć na innych. W Rzymie – ludzie uśmiechają się do siebie, zaczepiają innych, łatwo wdają się w rozmowy. Musiałam się aż opędzać, gdy zbyt natarczywie narzucali mi swoje usługi przewodników po zabytkach… Ale wszystko utrzymane było w dobrym tonie. Miły sprzedawca w sklepiku z pamiątkami, gdzie było mnie tylko stać na kupienie kilku pocztówek, zaskoczył mnie "proroczą" sekwencją: "*Widzę ciebie za parę lat tu w Rzymie z dużo większą ilością pieniędzy*". Rzeczywiście tak się stało, aczkolwiek te "parę lat" wydłużyło się do blisko osiemnastu, ale w istocie moje zasoby dewizowe w ciągu tego czasu znacznie wzrosły, bo pracowałam już w USA. Będąc w 1986 roku w Rzymie starałam się bezskutecznie znaleźć ten sklepik, ale nie byłam już w stanie go zidentyfikować. To miejsce zatarło się już zupełnie w mojej pamięci.



Katedra Świętego Piotra w Watykanie



Łuk Triumfalny Konstantyna



Panteon



Koloseum



Najstarsza ulica Rzymu, Via Appia

W czasie tej pierwszej mojej wycieczki piękno i urokliwość Rzymu zaskoczyły mnie: wspaniałe monumentalne dzieła ze średniowiecza (jak Katedra Świętego Piotra w Watykanie), obok jeszcze nieźle zachowanych budowli z czasów Imperium Rzymskiego (jak Panteon, Łuk Triumfalny Konstantyna, Koloseum, Via Appia), oraz szczątkowych (jak Forum Romanum) i tych całkiem współczesnych budowli (jak Monument Vittor'a Emmanuel'a). Wszystkie zabytki otoczone są średniowieczną zabudową uliczek i placyków z urzekającymi fontannami. Fontanny, jak fontanna di Trevi, fontanna Naladi, fontanna Czterech Rzek na placu

Piazza Navona – to szczególna specjalność Rzymu. Wszystkie ze wspaniałymi marmurowymi posągami i rzeźbami, jedna piękniejsza od drugiej. Może te tradycyjnie wrzucone do fontanny polskie monety pomogły mi też później wrócić do Rzymu…?

Delektując się wspaniałymi "autentycznymi włoskimi" lodami i błąkając się po ulicach i uliczkach Rzymu zwróciłam też uwagę na ruch uliczny w tym mieście: Włosi ubóstwiają szybką jazdę, szaleńczo wyprzedzając się nawzajem. Mimo ogromnej liczby samochodów zanieczyszczenie powietrza było jednak minimalne, dużo mniejsze niż w Warszawie i innych miastach Polski.



Monument Vittor'a Emmanual'a



Urzekająca Fontanna di Trevi



Fontanna na placu Del Popolo nie daleko Hiszpańskich Schodów

Następnego dnia pojechałam międzynarodowym pociągiem z Rzymu do Udine. Byłam początkowo sama w przedziale, więc moją dość ciężką walizkę pozostwiłam na podłodze. Na kolejnej stacji wsiadła para Węgrów. Mowili trochę po włosku, którego to języka ja z kolei nie znam, nie mówiąc już o węgierskim (aczkolwiek osłuchłam się nieco tego języka, spędzając 4-tygodniowe wakacje na Węgrzech w 1964-tym roku). Bardziej na migi niż w jakimkolwiek wspólnym języku, moi Węgrzy zapytali czy mogą położyć moją walizkę na półce. Bałam się, że może wysiadają wcześniej i nie dałabym rady zdjąć ją sama, ale również na migi i z pomocą mapy odpowiedzieli, że jadą poza granice Włoch. Potem zajęli się swoimi bagażami, wyciągając najróżniejsze przedmioty z walizek i toreb, przepakowując je, oraz robiąc notatki. Domyśliłam się, że przygotowują się do kontroli celnej. Jak to bywało w owych czasach w krajach wschodniej Europy, ludzie, którym udało się wyrwać na zachód, w drodze powrotnej przywozili przedmioty trefne, jak literaturę niedozwoloną w krajach "przodującego systemu socjalistycznego", albo też towary, których na rodzimych rynkach nie było, a jeżeli nawet bywały, to ich ceny były ogromnie wygórowane. Oczywiście celnicy na granicach między wolnym a zniewolonym światem bywali bardzo natrętni i procedura "przechodzenia kontroli celnej" nie należała do przyjemnych. Trzeba było więc zawczasu sporządzić listę do zadeklarowania, wiedzieć co i w której walizce się wiezie, oraz zakamuflować odpowiednio to, czego nie wolno wwozić, ryzykując obciążenie niesamowitym cłem, albo wręcz odebranie danego trefnego przedmiotu, i wreszcie nawet daleko idące konsekwencje polityczne z wtrąceniem do więzienia włącznie.



W drodze pociągiem z Rzymu do Udine…

W czasie tej ośmiogodzinnej wspólnej podróży z owymi Węgrami większość naszych rozmów odbywała się na migi. Zaskoczyłam ich jednak na samym końcu. Na północnym odcinku trasy wsiadło

do pociągu sporo ludzi, tak że nie tylko przedziały zapełniły się, lecz nawet korytarz był zapchany stojącymi pasażerami. Dojeżdżając do Udine poprosiłam (znów na migi) moich Węgrów o zdjęcie walizki, a Węgier-dżentelman zaproponował (też na migi), że poda mi walizkę już na peronie przez okno, żebym nie musiała przepychać się z nią przez tłum na korytarzu. Tak się też stało. I wtedy już na peronie, gdy odchodziłam, powiedziałam "Multi gracie, wisunt lataszro!" (te dwa ostatnie słowa, używając polskiej pisowni, znaczą po węgiersku "do widzenia"). Widziałam, że mój Węgier w oknie pociągu znieruchomiał i zaniemówił na moment, a potem zaczął coś szybko do mnie mówić po węgiersku. Zdaje się, że przeraził się okropnie, że ja podsłuchiwałam wszystkie ich rozmowy, w których "knuli" jakby to oszukać celników i że być może natychmiast na nich doniosę…

Wkrótce moi polscy koledzy odnaleźli mnie na dworcu i zawieźli do hotelu, gdzie przez następne tygodnie dzieliłam pokój z Marylą Duszek (koleżanką z Zakładu Mechaniki Ośrodków Ciągłych IPPT), oraz z Jugosłowianką, Milą, również uczestniczką seminarium.

Nazajutrz już razem ze wszystkimi kolegami uczestniczyłam w wykładach w Ośrodku CISM. Najbardziej interesowały mnie wykłady profesora Bromundt'a, Niemca. Przed wykładem podeszłam do niego, by się przedstawić, jako, że jego wykłady zaczęły się już parę dni wcześniej. W owych czasach moim "zachodnim" językiem był francuski; angielski nieźle znałam, ale tylko biernie, czytając artykuły i książki techniczne, słuchając referatów po angielsku. Angielskiego uczyłam się dawno, w szkole średniej i wtedy ta nauka koncentrowała się raczej na gramatyce i "słówkach" niż na konwersacjach, w których zupełnie nie byłam otrzaskana. Niestety pan Bromundt nie znał francuskiego, więc z trudnością wydukałam po angielsku moje przedstawienie się. Wszystkie wykłady odbywały się w jezyku angielskim, przy czym ciekawostką było, że ani wśród wykładowców ani wśród uczestników nie było ani Anglików ani Amerykanów, ani też innych osób z krajów anglosaskich. Dla wszystkich więc język angielski był językiem wyuczonym i każdy na swój sposób go interpretował. Ja nie rozstawałam się ze słownikiem, gdyż ciągle brakowało mi słów. Potem okazywało się, że dane słowo dobrze znam, ale zupełnie nie kojarzyło mi się w rozmowie. Przypomnienie zapomnianego słowa z pomocą słownika przemieszczało natychmiast to słowo z biernej – do czynnej pamięci. Pod koniec seminarium już szło mi całkiem nieźle. Nawet wygłosiłam godzinny referat, dotyczący moich własnych badań naukowych. Gdy wróciłam do Warszawy, postanowiłam jednak natychmiast zapisać się na lekcje angielskiego, co też uczyniłam. To była bardzo dobra inwestycja na przyszłość.

Nasze seminarium było pierwszą wiekszą imprezą zoraganizowaną przez CISM. W ciągu poprzednich miesięcy, Międzynarodowy Ośrodek Nauki został odpowiednio rozreklamowany w okolicy i w szczególności przedstawiony lokalnym przedsiębiorstwom turystycznym jako duża szansa dla regionu, który nie przyciągał zbyt wielu turystów, mimo posiadania wielu atrakcyjnych miejsc. Prowincja Friuli-Wenecja Julijska położona jest pomiędzy Adriatykiem na południu, Alpami Weneckimi na północnym zachodzie, Prealpami i Alpami Karnijskimi na północy oraz Alpami Julijskimi na wschodzie. Przedsiębiorstwa turystyczne podjęły wyzwanie i zaoferowaly pięć darmowych sobotnich wycieczek dla uczestników i wykładowców seminarium. Tak więc w ciągu blisko sześciu tygodni pobytu w Udine, w każdą sobotę mieliśmy wspaniałe autobusowe wycieczki w bliższe i dalsze okolice tego regionu.



Cividale del Friuli nad rzeką Natisone z Katedrą w środku

Pierwszą, zapoznawczą wycieczką dla naszej grupy około 40-stu osób była wycieczka do Cividale, miasteczka nad rzeką Natisone, które założył Juliusz Cezar w 50-tym roku starej ery.

Niestety z tamtych dawnych czasów nic prawie w tym mieście nie ocalało, z wyjątkiem niewielu przedmiotów w miejscowym Muzeum Narodowym i Muzeum Chrześcijaństwa. Obejrzeliśmy szybko to pierwsze muzeum i później zwiedziliśmy dobrze zachowane zabytki z epoki średniowiecza – począwszy od Ponte del Diavolo (Diabelski Most) z 14-go wieku, gotycko-renesansansową Katedrę Santa Maria Assunta, z XV-go wieku, ze srebrym ołtarzem wyrzeźbionym w XII-tym wieku, oraz niezwykłą kaplicę Tempietto Longobardo, z rzeźbami i freskami. Początki tej kaplicy sięgają VII-go wieku.



Pomnik Juliusza Cezara

Lunch jedliśmy w dużej sali miejscowej restauracji wynajętej dla naszej kilkudziesiętnej grupy. Organizatorzy rozsądnie pomyśleli, że dobrze byłoby, gdyby uczestnicy zostali wymieszani (oczywiście grupy uczestników z poszczególnych krajów trzymały się zawsze razem, głównie ze względów językowych). Przy wejściu do restauracji wszyscy uczestnicy wyciągali z woreczka przypadkowe numery, które odpowiadały numerowanym miejscom przy dużym stole, ustawionym w podkowę. Mnie przypadło miejsce obok prof. Bromundt'a, który od razu rozpoczął rozmowę pytając mnie "co Polacy myślą dziś o Niemcach". Byłam zaskoczona i zażenowana tym pytaniem i trudną odpowiedzią, z którą nie bardzo chciałam się z nim dzielić. Polacy przecież nie tylko nienawidzili Niemców od czasu rozbiorów, potem Pierwszej, a szczególnie Drugiej Wojny Światowej, lecz również ta nienawiść była ciągle podsycana komunistyczną propagandą o zaborczych zachciankach Kanclerza Adenauer'a i niemieckiej Bundeswerr'y i że oczywiście chcą Polsce odebrać "swoje" tereny wschodnie, które Polska odzyskała po Drugiej Wojnie Światowej. Zaczęłam się jąkać, próbując coś sklecić po angielsku, ale nie tylko był to problem językowy, lecz przede wszystkiem nie chciałam Bromundt'a urazić wyjawiając to co praktycznie myśli o Niemcach przeciętny Polak. Wtedy Prof. Bromundt zaczął sam mówić o sprawach politycznych swojego kraju. Treść tego o czym mówił była dla mnie rewelacją. Powiedział, że wkrótce odbędą się wybory i najprawdopodobniej Brandt otrzyma stanowisko Kanclerza, i jego partia obejmie ster rządów. Polityka tego stronnictwa będzie bardzo pokojowa. W szcze-



Most Diabelski w Cividale



T



Wnętrze kaplicy Tempietto Lombardo ze starymi freskami



Zabytkowa chrzcielnica w Katedrze St. Maria Assunta

gólności, w stosunku do Polski nie mają oni żadnych roszczeń i zamierzają prowadzić pokojową politykę oraz szeroką współpracę na wielu polach. Była to długa tyrada na tematy polityczne, która mnie bardzo zdumiała. Byłam wdzięczna, że nie tylko nie musiałam sama dukać po angielsku, ale że dowiedziałam się czegoś, czego w Polsce dowiedzieć się nie mogłam. Od tego czasu zupełnie inaczej zaczęłam patrzyć na świat zachodni i na Niemców, a w szczególności na Niemców w naszej udinowskiej grupie. Nawet zaprzyjaźniliśmy się, co na początku wydawało się absolutnie niemożliwe. Z jednym z owych kolegów-Niemców utrzymuję kontakt do dziś.

Przewidzenia Bromundta spełniły się wkrótce i rzeczywiście był to początek pokojowej ery w Europie. W kilka lat poźniej spotkałam prof. Bromundt'a na którejś z konferencji naukowych i przypomniałam mu naszą rozmowę w Cividale. Podziękowałam mu za "otworzenie mi oczu" na europejskie sprawy polityczne. Jego przewidywania sprawdziły się co do joty.

Po zwiedzeniu Cividale pojechaliśmy rzucić okiem na miasteczko Aquileia, w którym urodził się jeden z pierwszych Papieży, Święty Pius I, męczennik za czasów rzymskich rządów Marka Aureliusza. Aquileia zasłynęła również w związku ze "Schizmą Aquilei" w 625 roku. W czasach Rzymskiego Imperium w Aquilei produkowano sól.



Cyprysy Aquilei



Kościół w Aquilei



Rzymska mozajka w podziemiach kościoła w Aquilei

Następnie pojechaliśmy dalej na południe nad brzeg Adriatyku, nie daleko Triestu, by zobaczyć filigranowy zamek Miramare.



Maksymilian Habsbugski

Historia zamku Miramare związana jest z nieszczęśliwą miłością.

Zbudowany w latach 1856-60, zamek Miramare był wymarzoną rezydencją arcyksięcia Maxymilian'a Habsburgskiego i jego ukochanej towarzyszki, Charlotte, córki Leopolda Saksońskiego Coburg-Gotha, króla Belgii. Maksymilian był młodszym bratem Franciszka Józefa, Cesarza Austrii. Przed zakończeniem budowy zamku Miramare Maksymilian został wysłany przez francuskiego Napoleona III-go do Meksyku w charakterze Imperatora tego kraju i Charlotte podążyła za nim. Wkrótce jednak Maksymilian został tam zabity przez meksykańskich rebeliantów. Nie nacieszył się więc swoim wspaniałym zamkiem!



Charlotte



Zamek Miramare od strony zachodniej

Charlotte powróciła z Meksyku i mieszkała przez pewien czas w zamku Miramare. Nigdy oficjalnie nie wyszła za mąż. Aczkol-

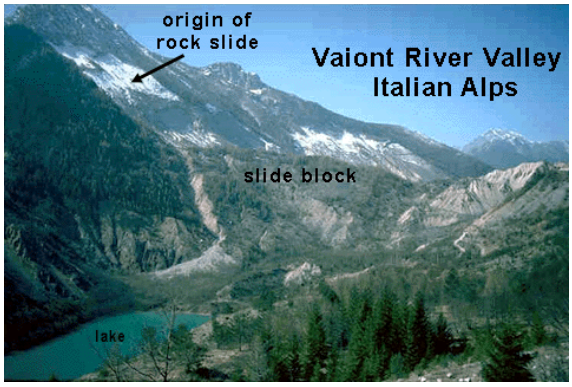
wiek nazywana była zarówno Arcyksiężną Austrii jak i Imperatorową Meksyku.

W 1945 roku zamek służył jako kwatera główna Aliantów. Obecnie w zamku Miramare znajduje się muzeum. Zamek jest otoczony wspaniałym parkiem, który zawiera również podwodny park zoologiczny zwierząt morskich.

W następną sobotę zwiedzaliśmy wspaniałe i groźne wapienne alpijske góry – Dolomity, leżące na północ od pasma Alp Weneckich. W szczególności obejrzeliśmy okolice wysoko w górach leżącej Zapory Vaiont, zbudowanej na rzeczce Piave i jej dopywach, w celu stworzenia rezerwuaru wody. Sześć lat wcześniej wydarzyła się tam ogromna tragedia. Nocą 9 października 1963 roku zbocza gór Monte Salta i Monte Toc ponad rezerwuarem osunęły się i ogromna ściana ziemi i kamieni tej góry wpadła do rezerwuaru, powodując przelanie się ogromnej ilości wody rezerwuaru do doliny poprzez wierzchołek tamy (sama tama nie została wcale uszkodzona). Woda, muł, błoto i kamienie zalały i zniszczyły całkowicie wioskę Casso, leżącą w dolinie poniżej tamy, powodując śmierć wszystkich jej mieszkańców (około 4,000 ludzi), pogrążonych wtedy we śnie...



Zamek Miramare od strony wschodniej



Dolina Vaiont i sztuczne jezioro na rzeczce Piave



Zapora Vaiont



Lawina błotna zalewająca miasteczko Casso



Zniszczone miasteczko Casso

Zjechaliśmy później do tej doliny, do miasteczka Casso. Mimo upływu sześciu lat, dolina ta ciągle robiła wrażenie wielkiego cmentarzyska.

Zwiedziliśmy następnie Gemonę, założoną w XII-tym wieku, niewielkie urokliwe miasteczko z zamczyskiem, otoczone mornowymi pagórkami i wysokimi górami Glemeine, Cjmpon i Cuarnan.

W średniowieczu Gemona była aktywnym centrum handlowym między północą i południem Włoch. Włóczyliśmy się tam w jesiennym słońcu wzdłuż wąskich ścieżek wśród bogatych winnic. Gemona leży na aktywnym uskoku geologicznym i niestety nawiedzają ją częste trzęsienia ziemi. W siedem lat po naszej wizycie, w 1976 roku Ge-

mona została ponownie zniszczona przez silne trzęsienie ziemi. Szybko jednak znów została odbudowana.



Gemona widziana z lotu ptaka



Katedra i Zamek w Gemonie



Fasada Katedry w Gemonie

W czasie jazdy autobusami mieliśmy okazje do rozmów z uczestnikami z różnych krajów. Między innymi dowiedziałam się wtedy sporo o Jugosławii i jej przywódcy, Tito, brutalnie rządzącym w tym kraju, bardzo podobnie jak działał Stalin w ZSRR.

W czasie seminarium niedziele mieliśmy dla siebie, sami projektowaliśmy i realizowaliśmy wycieczki.

W pierwszej kolejności zwiedziliśmy samo Udine, miasteczko o kilkudziesieciu tysiącach ludności. Miastczko to leży w alluwialnej dolinie rzeki Tagliamento, u podnoża pagórka, na którym góruje średniowieczny zamek. Już w czasach rzymskich istniało w tym miejscu osiedle, ale oficjalne prawa miejskie Udine otrzymało dopiero w roku 983-tym. W XIII-tym wieku patriarchowie Akwilejscy założyli w nim swoją siedzibę. W XV-tym wieku Udine zostało, przyłączone do państwa Weneckiego. Na przełomie XVIII-go i XIX-go wieku było pod zaborem francuskim, a po Kongresie Wiedeńskim należało do Imperium Austriackiego. Wreszcie w 1866-tym roku, po trzeciej wojnie o niezależność, zostało przyłączone do państwa włoskiego.



Vedutto del Castello Santa Maria



Plac Piazza Liberta w Udine

W Udine kwitnie przemysł drzewny, chemiczny, jedwabniczy, spożywczy, szklarski, cementowy oraz przemysł maszyn rolniczych. Udine jest też ważnym węzełem komunikacyjnym na trasach z południa Włoch do Austrii i Chorwacji.



Loggia del Lionello w Udine

Udine ma sporo dobrze zachowanych średniowiecznych zabytków. Kościół Świętej Marii del Castello z XII-go wieku z feskami z XIII-go wieku jest chyba najstarszym nieźle za-



Pallazzo del Comune z wieżą zegarową Torre dell'Orologio na Placu Vittorio Emanuele w Udine

chowanym zabytkiem. U stóp zamku, na XVI-stowiecznym placu Piazza della Libertà znajduje się Palazzo del Comune, XV-stowieczny pałac w gotycko-wenecjańskim stylu z szesnastowieczną wieżą zegarową, Torre dell Orologio oraz Porticato di S. Giovanni, elegancką renesansowa loggią z XVI-go wieku. Nieco dalej znajduje się XVI-stowieczny pałac Palazzo Arcivescovile oraz XIV-stowieczna Bazylika z bogatym wewnętrznym wystrojem, i z Oratorium della Purita, w którym znajdują się obrazy słynnego średniowiecznego malarza Giovanni Battista Tiepolo. Piękne freski tego malarza o treści biblijnej znajdują się również w palacu Patriarchale.



Palazzo Arcivescovile W Udine



Ofiara Izaaka



Sen Jakuba

Freski Giovanni Battista Tiepolo w pałacu Patriarchale



Gondola płynąca w wąskim kanale między budynkami w dość opłakantym stanie



Laguna wenecka i Wenecja (ceglasta wyspa w kształcie ryby) widziana z kosmosu. Powyżej Wenecji - Murano

Wenecja, leżąca w sąsiedniej prowincji, jest oddalona od Udine o zaledwie godzinę jazdy pociągiem. Oczywiście więc trzeba było koniecznie ją zaliczyć. Pojechałam do niej wtedy nawet dwukrotnie, wypełniając zwiedzaniem dwie kolejne niedziele.

Wenecja jest zupełnie unikalnym miastem. Jest jedynym miejscem na Ziemi, które całkowicie oparło się ekspansji przemysłu samochodowego. Turyści muszą zostawiać swoje wehikuły na wielkim parkingu poza Laguną i motorówką dojechać do centrum Wenecji.



Wenecki kanał Kassab

Wenecja wywołuje niestety mieszane uczucia. To unikalne miasto ginie! Średniowieczne nieodnawiane budynki powoli niszczeją, zapadają się. Poziom wody laguny wzrasta. Najcenniejsze zabytki są jednak szczęśliwie pod specjalną ochroną. W kilkanaście lat poźniej słyszałam od Holendrów, że Holandia, kraj, który wypracowal efektywne, nowoczesne środki wygrywania wojny z zalewajacą kraj wodą, zaproponowała Wenecji współpracę na tym polu. Niestety Włosi nie podjęli tej współpracy. Ostatnio jednak podobno zaczęli własne prace przy budowie wałów ochronnych na Adriatyku.

Najstarsza, zabytkowa część Wenecji leży na 118 wysepkach Laguny Weneckiej. Z lądem połączona jest sztuczną groblą, po której przebiega autostrada i linia kolejowa. Wenecja ma ponad 150 kanałów oraz przeszło 400 mostów. W samej We-

necji komunikacja jest wyłącznie piesza i wodna, gondolami i motorówkami wzdłuż większych i mniejszych kanałów.

Laguna dzisiejszej Wenecji była w przeszłości bagnem z kilkoma wysepkami na morzu Adriatyckim. Pierwszymi mieszkańcami laguny weneckiej byli uciekinierzy chroniący się przed barbarzyńską inwazją Hunów, gdy Rzymskie Imperium upadło w V-tym wieku. Uciekinierzy ci założyli podwaliny unikalnego miasta. Aby połączyć rozrzucone wysepki, zaczęli od budowania tratw podpartych przez mocne drewniane słupy wbijane w dno morza. Domy i uliczki między domami budowano na tych połączonych ze sobą tratwach. Wkótce zaczęto rozwijać w Wenecji drobny przemysł (stocznie okrętowe, obróbka metali i drewna, garbarstwo, sukiennictwo, szklarstwo) oraz handel. Bogacąca się Wenecja była wtedy częścią Imperium Bizantyjskiego, zachowując jednak względną niezależność. W VII wieku Wenecjanie ustalili administrację swego państwa z siedzibą na wyspie Rialto. Na czele administracji stał Doża, wybierany przez członków Wielkiej Rady i kontrolowany przez senat i Radę Dziesięciu.



Pałac Dożów z renesansową elewacją; obecnie muzeum w Wenecji



Wieża kampanili na placu Świętego Marka i Pałac Dożów



Ludzie i gołębie na Placu Świętego Marka

Na początku XII-go wieku, po udanej 4-ej wyprawie Krzyżowej Republika Wenecji stanęła u szczytu potęgi okupując jako swoje kolonie sporą część byłego Imperium Bizantyjskiego: między innymi wyspy Jońskie, Kretę i Cypr.

Od XI-go wieku Wenecja stała się ważnym ośrodkiem sztuki (malarstwo, mozajki). Powstała tam specyficzna architektura łącząca elementy bizantyjskie, islamskie i gotyckie. W XV i XVI wiekach Wenecja była jednym z głównych ośrodków renesansu. Działali tam wybitni malarze, rzeźbiarze i architekci. Wenecja stała się też ważnym ośrodkiem rzemiosła artystycznego (koronki, biżuteria, złotnictwo, szkło z wyspy Murano). Nieco później również Wenecja stała się ważnym ośrodkiem muzycznym; w 1637 roku otwarto tu pierwszy publiczny teatr operowy (Teatro S. Cassiano).

W XV-ym wieku Wenecja zaczęła podupadać, wciągnięta do niekończących się wojen między sąsiadami (między innymi z państwem Genoa) oraz wojen wenecko-tureckich. W ciągu tych ostatnich, Wenecja straciła wszystkie niemal swoje kolonie, a odkrycie morskiej drogi do Indii wyeliminowało Wenecję z handlu wschodniego. Upadek ekonomiczny Wenecji pociągnął za sobą również upadek polityczny pogłębiany przez niezmieniane od XIII wieku rządy konserwatywnej oligarchii.

Wreszcie, w roku 1797-mym Napoleon Bonaparte w swoim zwycięskim marszu na wschód i południe zagarnął Wenecję. Następnie, z małymi przerwami, Wenecja stanowiła część Imperium Austryjacko-Wę-gierskiego. W końcu, w roku 1866-ym została włączona do zjednoczonych Włoch.

W czasie II Wojny Światowej Wenecja była ośrodkiem oporu anty-faszystowskiego, co ułatwiło jej szybkie i bez większych zniszczeń wyzwolenie przez wojska alianckie w 1945 roku.

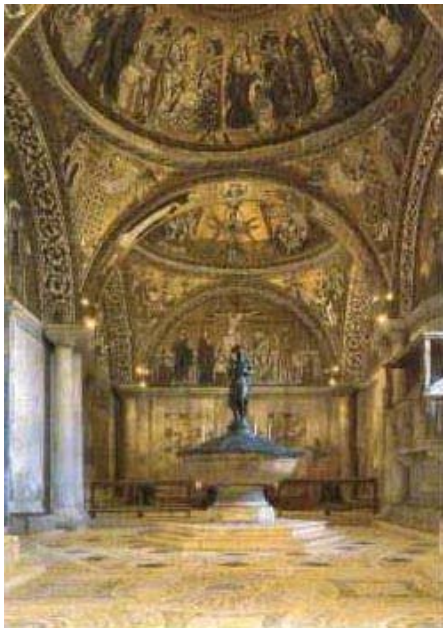
Centrum Wenecji to Plac Świętego Marka na wyspie Rialto. Plac ten jest niezwykle urokliwy, ciągle pełen turystów i… gołębi. Otoczony z trzech stron klasycznymi renesansowymi budowlami Procuratie i Ala Napolenica, wygląda, szczególnie wieczorem, odpowiednio oświetlony, nie jak plac, lecz jak ogromna sala balowa. W podcieniach renesansowych budynków znajdują się galerie sztuki,

sklepy z tradycyjnymi weneckimi koronkami, oraz sklepy jubilerskie. Trudno było się oprzeć, by nie wejść do ich środka sklepu z biżuterią i kazać sobie pokazywać typowe weneckie gondole i maski karnawałowe, wykonane ze złota i wysadzane drogimi kamieniami, jak rownież wspaniałe złote pieścienie z szafirami, szmaragdowe brosze i kolie brylantowe. Takiego towaru w Polsce w tamtych czasach nie uświadczyło się w sklepach, już nie mówiąc o naszych możliwościach zakupów, więc należało przynajmniej pooglądać, nasycić oczy…



Bazylika Świętego Marka

Czwarty bok placu Świętego Marka zajmuje datująca się z IX-go wieku, monumentalna Bazylika Świętego Marka – jeden z najcenniejszych zabytków architektury bizantyjskiej we Włoszech. W roku 828 dwóch kupców weneckich ukradło w egipskiej Aleksandrii szczątki-relikwie Apostoła Świętego Marka i przywieźli je do Wenecji. Wkrótce potem rozpoczęła się budowa bazyliki, ostatecznie poświęconej w 1094 roku. Bazylika ma bogatą zewnętrzną dekorację rzeźbiarską i mozajkową i uwieńczona jest pięcioma kopułami.



Wnętrze Bazyliki Świętego Marka

Złota osłona głównego ołtarza Bazyliki, wysadzana trzema tysiącami drogich kamieni, odzwierciedla bogactwo Wenecji. W Bazylice mieści się również skarbiec i Muzeum. Ciekawa jest historia czterech miedzianych, pozłacanych koni na frontonie Bazyliki Świetego Marka: Po zwycięskiej czwartej Wyprawie Krzyżowej i po zagarnięciu sporej połaci Imperium Bizantyjskiego, sprowadzono owe konie jako łup wojenny z Konstantynopola. Z kolei w 1797 roku, po zagarnięciu Wenecji i rozwiązaniu Republiki Weneckiej, Napoleon Bonaparte zarządził przewiezienie koni do Francji znów w charakterze łupów wojennych. Wenecja odzyskała je dopiero po Kongresie Wiedeńskim w 1815 roku.



Freski pod frontowym łukiem Bazyliki



Pozłacane konie ponad łukiem głównego wejścia do Bazyliki

Obok Bazyliki znajduje się Pałac Dożow, wybudowany w 14-tym wieku – dziś już muzeum, zawierające wspaniałe bogactwa Wenecji. Dożowie pełnili funkcje reprezentacyjne Imperium Morskiego państwa weneckiego, które z niewielkimi przerwami – od VII-go wieku do roku 1866-go, kiedy Wenecja została włączona do zjednoczonych Włoch – było oligarchiczną republiką.

Wdrapaliśmy się na blisko 100-metrową wieżę kampanili na placu Świętego Marka, by z góry podziwiać Wenecję, to unikalne miato bez ruchu kołowego. Kampanila zawiera pięć dzwonów o różnych tonach, które w przeszłości pełniły w mieście rozmaite ważne informacyjne funkcje. Z wysokości wieży, gołębie którym ludzie na placu Świętego Marka rzucali jedzenie, wyglądały jak opiłki żelazne przyciągane magnesami.



Kampanila widziana przez okno Bazyliki

Wenecja przez wieki miała reputację miasta kupców. Zgodnie z tradycją, wzdłuż kanałów, na wszystkich wąskich uliczkach-chodnikach i na mostach Wenecji rozkładali swoje kramy najróżniejsi handlarze. Z dużą przyjemnością zaczęliśmy grzebać po straganach, zarówno tych z ciuchami jak i tych z najróżniejszymi bibelotami, jak i tych z towarami żywnościowymi, których w owych czasach uświadczyć w Polsce nie było można. Zaspakajaliśmy głód głównie wspaniałymi lodami włoskimi z mocną kawą, przypominając sobie ostrzegawcze słowa Mariana Załuckiego:



Owoce morza na weneckim rynku

O, zefirów italskich anielskie podmuchy…
O, boski Leonardo! O freski! O ciuchy!!
I ty polska męko spod włoskiego nieba:
Tu jeść się nie opłaca,
Absolutnie!
A trzeba…
Usiadłem do wieczerzy tragiczny jak Byron –
Każdy kęs staje w gardle… koszulą non-iron,
Ortalionowe dławi palto,
Płaczą sweterki-bliźniaki z Ponte Rialto…
Nieszczęsny – przeliczyłem
W tamtą i z powrotem
Makaron na nylony, nylony na złote
I – Scusi! Przepraszam! Buona notte!
Żadna siła nieczysta
Nie pchnie mnie już do bistra!
Tu Polak nie romantyk! Tu – ekonomista!
Tu nie czas na poezje:
Tyle kupi, co nie zje…
I już nie cieszy Veronese,
Nie zachwyca Tycjan,
Tylko w sercu pretensja gorzka…
Do Fenicjan,
Którym kiedyś wynaleźć forsę się udało…
Wynaleźli. To dobrze.
Ale czemu tak mało?!!



Kryty most Ponte Rialto ze straganami wewnątrz



"Bachanalie" Tycjan'a (Tiziano Vecellio, 1480-1576, Wenecja)

Po niebotycznych cenach sklepów jubilerskich, towar oferowany przez owych handlarzy na uliczkach i mostach wydawał się całkowicie dostępny dla ubogich w dewizy



Gondola z pasażerami. W tle kościół Santa Maria delle Salute



Wenecja z lotu ptaka. Na pierwszym planie pięć kopuł Bazyliki Świętego Marka



Bazylika z XIII wieku w Udine

uczestników kursu CISM-u. A trzeba było przecież i tak nabyć trochę nietuzinkowych prezentów dla rodziny i przyjaciół!



Wenecki Most Westchnień

Kupiłam wtedy dla syna Romka plastikowy rewolwer na kapiszony. Przypominał on, jako żywo, prawdziwego colt'a, a odpalane kapiszony wywoływały odpowiedni hałas. Zanim Romek dostał go w prezencie, "wypróbowałam" colt'a na moich polskich kolegach w Pallazzo del Torso: staliśmy w hallu dyskutując, ale nastąpiła jakaś kontrowersja. Powiedziałam wtedy Maryli, że nasi koledzy są nieznośni i trzeba się z nimi rozprawić. Nie czekając na jej akceptację wyciągnęłam z kieszeni mojego colt'a, i tak jak w westernach, wymierzając najwpierw w jednego, potem w drugiego, dwa razy odpaliłam. Huk rozległ się głośnym echem w średniowiecznych murach pałacu. Zbiegły się do hallu przerażone sekretarki. A ja widziałam zwierzęcy starch w oczach naszych kolegów… Tego mi chyba nigdy nie wybaczyli. No cóż. Byliśmy wtedy młodzi…

W ciągu ponad pięciu tygodni naszego pobytu we Włoszech świeciło słońce i niebo było całkowicie bezchmurne. Był to dla nas dodatkowy dar losu.

Seminarium CISM-u przebiegło szybko i trzeba było wracać do domu. Jeszcze ostatni rzut oka na średniowieczne fasady domów, na Bazylikę i na bramy Udine jadąc na dworzec. Miłe wspomnienia, wiele z których wywarły piętno na decyzjach dalszego życia, pozostały na zawsze.



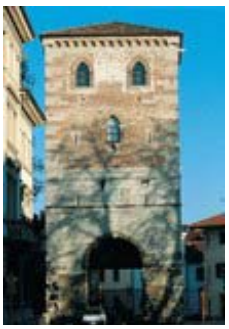
Typowa uliczka Udine



Porticato di S. Giovanni W Udine



Średniowieczna brama miasta Udine: Torra di Porta Aquilea z 1440 roku



Brama miasta Udine: Porta Villarta z 1480 roku

Gardnerville, Nevada, 2000